

„Pokolenie” – co to jest i jak używać?

Lidia Burska

Lidia BURSKA

„Pokolenie” – co to jest i jak używać?

Pojęcia oraz metody stawiania i rozwiązywania problemów dziedziczy się tak długo, jak długo w otaczającej rzeczywistości nie zjawia się nic, co burzyłoby spokojny rytm przekazywania tego dziedzictwa. Niby o tym wiemy i powinniśmy być przygotowani na niespodziewane obroty czasu. A jednak, gdy to właśnie nas oświadcza taka niespodzianka zaskakuje, czujemy się nieswojo i szukamy ratunku. Mnie się to przydarzyło, gdy zastanawiając się nad przemianami w naszej kulturze po roku 1968, musiałam zmierzyć się z funkcjonującą u nas od lat koncepcją pokoleń, przejętą w spadku po Kazimierzu Wyce.

Choć ogłoszona dopiero w 1963 roku w książce *Modernizm polski*, koncepcja ta została sformułowana, jak wiadomo, w latach 30., gdy autor przygotowywał swą rozprawę doktorską. Lat trochę upłynęło i czasy się odmieniły, lecz młodzi badacze albo z wiernością kopiowali stanowisko Kazimierza Wyki (jak Małgorzata Szulc-Packalen w rozprawie o pokoleniu '68), albo rozpychając nieco zastane ramy, usiłowali, mimo odczuwanej niewygodny, jakoś wymościć sobie miejsce wewnątrz nich (jak Paweł Rodak w książce o pokoleniu wojennym czy Danuta Zawadzka w pracy o „pokoleniu kłęski 1812 roku”). Nie czuję się uprawniona, by mówić w imieniu tych, którym było niewygodnie w odziedziczonym schemacie generacyjnym, więc zapytam tylko we własnym interesie: czy koncepcja Wyki może być jeszcze dzisiaj użyteczna?

Aby na to odpowiedzieć, trzeba wrócić do starego pytania o biologiczną i duchową witalność młodości, która sprawia, że co pewien czas odmienia się postać świata. Bo tak właśnie – pomiędzy biologią i psychologią dojrzewających jednostek, ich wielką twórczą potencją a społecznym doświadczeniem historii – widział problem Kazimierz Wyka. Stawiał zaś ten problem według wzoru dziedziczonego po niemieckich badaczach, spadkobiercach Leopolda Rankego lub Wilhelma Diltheya, a wzór ten uzupełniał (jak sądzę, nieco sztucznie) o socjologiczną perspek-

tywę (nowość lat 30.) Karla Mannheima. Ponieważ mam wątpliwości, czy można dziś stosować z całym dobrodziejstwem inwentarza koncepcję Wyki, zacznę może od spisu owego inwentarza.

Pytam zatem najpierw o intrygującą badaczy witalną siłę młodości, zdolnej odmieniać oblicze świata. Pisał o niej podniosłe Leopold Ranke, wspominając wschodzącą generację, której reformatorskie idee zdobywały na początku XVI wieku Europę i radykalnie zmieniały nie tylko europejską historię. Pisał o niej także Wilhelm Dilthey, gdy badając impulsy intelektualne przepływające wśród młodych niemieckich romantyków odkrywał takie „zależności w obrębie ducha”, które świadczyły nie tylko o wspólnej, pokoleniowej wrażliwości i emocjonalności młodych ludzi, ale także o nowej jakości ideowej, rewoltującej na przełomie XVIII i XIX stulecia całą niemiecką (i nie tylko niemiecką) kulturę.

Kazimierz Wyka obserwujący w swoich czasach nadużywanie i spospolitowanie terminu „pokolenie” przestrzegał, aby dobrze odróżniać wspólnotę „młodości literackiej”, będącą dogodnym sposobem na sukces, od rzeczywiście twórczych generacji. I choć dostrzegał wielkie zasoby inwencji w każdym roczniku młodych ludzi, to za twórcze pokolenia uważał, jak wymienieni autorzy niemieccy, tylko te, które świadome swej „słuszności humanistycznej” walczą o uznanie własnych „dioniosłych treści duchowych” i odnoszą w tej walce sukces, to znaczą narzucają swoje wyobrażenia i symbole całej wspólnoty.

Zatem twórcze są te generacje, które odnawiają kulturę, odżywiają ją swym młodym duchem, dają jej zapal nowych idei, wartości. W takim ujęciu, nazywanym przez Wykę humanistycznym, nowość, którą oferują młodzi wstępujący w życie ludzie, musi być nie tylko swoista, wyjątkowa, ale także przełomowa, wraz z nią musi się odmieniać sposób percepcji świata, epoka zyskiwać pewien szczególny, niepowtarzalny charakter, a „ster historii” zwykle wskazywać odchylenie od dotychczas obranego kierunku.

Oznacza to, że nie każde pokolenie biologiczne osiąga rangę pokolenia historycznego, nie każde odciska się w zbiorowej pamięci czy legendzie. Wyka pisał:

w każdym właściwie roczniku młodych drzemią możliwości przemian, ale tylko w wybranym roczniku sytuacja ideowa epoki podsuwa materia przemian. Tylko wybrane roczniki trafiają na moment wyczerpywania się, osłabnięcia mijającej sytuacji, wzrostu tęsknot za nowością. Co jaki czas możliwości drzemiące w młodych zostają uaktywnione i przemienione na wartości ideowe, niepowtarzalne, tego nigdy nie da się przewidzieć.¹

Jeszcze dobitniej niż Wyka wyraził tę myśl Jan Garewicz, twierdząc autorytatywnie:

Nie każdemu jest dana przynależność do „pokolenia”.²

¹ K. Wyka *Pokolenia literackie*, Kraków 1989, s. 74.

² J. Garewicz *Pokolenie jako kategoria socio-filozoficzna*, w: *Na krzyżach epoki. Rozwój duchowy i działanie człowieka*, red. J. Rudniański, K. Murawski, Warszawa 1985, s. 142.

Burska „Pokolenie” – co to jest i jak używać?

Naturalnie, rozumiał przez tę przynależność nasycenie biografii ważnymi, przełomowymi zdarzeniami historycznymi, związaną jej z „duchem czasu”.

Ów moment czasu, wymieniany jako istotny w konstytuowaniu się generacji, świadczy o tym, że za jej kolebkę uważa się historię. W tradycji niemieckiej mówi się o wielkich „wstrząsach duchowych”, będących rezultatem „wielkich wydarzeń i przemian”, a pokolenie uznaje się za medium idei, które się z nich rodzą. „Die generation ist eigentlich ein Ausdruck für gewisse im Menschenalter wirksame Ideen” – pisze Leopold Ranke³. Ów ścisły związek pomiędzy historią, młodością i nowymi treściami kultury w następnym, XX stuleciu, określony został mianem „przeżycia pokoleniowego”. Po raz pierwszy, jak wiadomo, użył tego pojęcia Julius Petersen⁴, a spopularyzował je u nas Kazimierz Wyka. Dookreślając je Jan Garewicz pisze, że zawiera się w nim „przedsmak końca świata”, zetknięcie się ludzi ze sobą „w warunkach katastrofy”. Te dramatyczne okoliczności, według autora, odsłaniają przed młodymi, chłonnymi umysłami wymiar wartości absolutnych i sprawiają, że przeżycie pokoleniowe staje się ich „inicjacją aksjologiczną” – „zmusza ono wszystkich członków pewnej społeczności do opcji o charakterze moralnym. Jest pierwszym zbiorowym spotkaniem ze złem, a tym samym także z dobrem”⁵. Przeżycie pokoleniowe jest zatem totalne – to piętno, z którym się potem żyje.

W ujęciu tym, niezależnie od różnic dzielących badaczy, pokolenia są swoistymi „wypiętrzeniami” historii, gdyż tylko wówczas, gdy w niej dokonują się istotne przemiany, pojawiają się generacje, które tworzą o nich opowieść i święcie wierzą, że to same dzieje tę opowieść dyktują. Z tym przekonaniem łączy się inne, że pokolenia to konieczny „płodozmian” kultury, tajemnicze miejsce, w którym łączy się *bios* i *logos* – wszak zasiew nowych oryginalnych treści, idei, wyrasta na glebie historii, by potem przez długi czas ożywiać i odżywiać kulturę. Niemieccy romantycy, a także myśliciele z kręgu filozofii życia utrzymywali, że tym ideom i treściom duchowym nadają kształt wybitne jednostki – „tytani ducha”. To dzięki nim generacje mają swoje imiona i pozycję w historii. Hegel określał te jednostki jako *Weltgeschichtliche Individuen*, a rozumiał przez to osobowości, w które wcielał się „duch dziejów” i odsłaniał znaczenie pewnego fragmentu czasu (epoki) w wielkiej całości zwanej historią. Wilhelm Dilthey czy idący w jego ślady Friedrich Gundolf byli co prawda krytykami heglizmu, ale pisząc biografie wybitnych jednostek w istocie dociekali tej samej co Hegel tajemnicy – spotkania wielkich, twórczych osobowości będących wyrazicielami dążeń swych generacji, z czasem dziejowych przemian. Tajemnicy tej nie daje się dyskursywnie wyjawić. Tradycja niemiecka, wywodząca się z romantyzmu, usiłuje ją zawrzeć w mistycznym pojęciu *Volksgeistu*. Z kolei myśliciele z kręgu filozofii życia starają się do niej przybliżyć

³ L. Ranke *Sämtliche Werke*, Leipzig 1874, t. 33, s. 138.

⁴ J. Petersen *Die Literarischen Generation*, w: *Philosophie der Literaturwissenschaft*, Berlin 1930.

⁵ J. Garewicz *Pokolenie jako...*, s. 148.

przez biografie wybitnych jednostek, prekursorów wytyczających światu nowe horyzonty.

Dziś trudny do zaakceptowania jest ekskluzywizm takiego ujęcia, przecież zegar biologiczny wszystkim równo odmierza czas od kolebki po grób, natomiast w humanistycznym porządku historii tylko niektóre kolebki i groby zostają w szczególności wyróżnione. Ponieważ przełomy nie są codziennym chlebem historii, przeto generacje, które nie mogą go spożywać, nie zaszczycone mianem twórczych, znikają po prostu w mierzwie zdarzeń, skazane przez historyków na bezmienność. W buncie przeciw takiemu rozumowaniu objawia się dziś nie tylko nasz żarliwy egalitaryzm, ale i niechęć do narracji linearnych, sterylnie esencjalnych oraz sympatia do rozmaitych zapomnianych języków, niedokończonych wątków, zmarnowanych historycznych szans.

Przyznajmy bez hipokryzji: o istnieniu bądź nieistnieniu twórczej młodości, o tym czy pokolenia są tylko biologiczne, czy także historyczne, decydują nie jakieś tajemnicze koincydencje czasu i osobowości, lecz reguły opowieści, wytwarzające zbiorową pamięć i wiedzę o rzeczywistości. Problem generacji historycznych, pozostających w długiej pamięci kultury, zrodził się razem z nowoczesnością i jej opowieścią o świecie, wyczuloną na różnicę, spór, walkę, dialektykę trwania i zmiany. Niekwestionowaną bohaterką tej opowieści była historia – sfera (jak ją wówczas rozumiano) stale dokonującego się ruchu wprzód, postępu cywilizacyjnego, którego prawa należało poznawać, opisywać, objaśniać. Opowieść, która ogarniała cały proces i tłumaczyła wszystko, nazwana została przez zirytowanego jej pychą Jeana-François Lyotarda „wielką narracją”. Wszystko to jest już doskonale znane, więc tylko w wielkim skrócie przypominam.

Wchodzące w życie pokolenia reprezentują w wielkiej narracji „zmianę warty”, są metaforą twórczej różnicy, demonstracyjnej nowości, lecz może przede wszystkim sygnałem oznajmiającym, jak ustawiony jest ster procesu dziejowego – bo przecież nowość, choć jest odnową, ulepszonym dalszym ciągiem tego, co trwa, jednocześnie jest także zaprzeczeniem, możliwością zmiany kierunku. „Teraźniejszość, która rozumie siebie w horyzoncie nowych czasów jako aktualnie czasy najnowsze, musi odtwarzać akt zerwania, oddzielający nowe czasy od przeszłości, jako c i a g ł ą o d n o w ę” – rekapitułuje ten styl myślenia Jürgen Habermas⁶.

Ponieważ „ciągła odnowa” nie dokonuje się w naturalnym rytmie wymiany pokoleniowej, przeto generacje historyczne, uznane za kolebkę lub (rzadziej) grób pewnych długotrwałych formacji, zjawiają się w wielkiej opowieści zgodnie z rytmią przełomowych zdarzeń, by dokumentować jedynie przejście – konflikt „dawnego” i „nowego”, walkę o „refleksyjne uobecnienie własnego stanowiska w horyzoncie całej historii”⁷. Czas przełomowych zdarzeń, choć nazywamy go „historycznym”, jest więc w istocie konwencjonalnym porządkiem narracji. Ważne daty

⁶ J. Habermas *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, przekł. M. Łukasiewicz, Kraków 2000, s. 15.

⁷ Tamże, s. 14.

Burska „Pokolenie” – co to jest i jak używać?

wiążą go nie tyle z rzeczywistą historią, ile z symbolicznymi momentami opowieści: jej początkiem lub końcem. Jest to zatem czas bardziej rytualny niż realny. Paradoksalnie rzeczywisty czas ciągłych przemian życia i wymiany pokoleń pomija się zwykle w wielkiej opowieści jako „bezczasowe” trwanie.

Za pierwszą zrewoltowaną młodzież inicjującą spór pokoleń w obronie własnych „treści duchowych” uznaje się romantyków. Lecz podkreślam raz jeszcze, aby możliwa była kariera tego pierwszego „pokolenia historycznego”, to wpiery musiała zostać doceniona ranga samej historii – domeny nieustającego procesu, w toku którego ujawnia się ostateczny cel przemian i wielki sens dziejów. Musiał także zostać dostrzeżony i doceniony człowiek jako ich podmiot i główny protagonista. Wreszcie te zmiany musiały zaowocować nowym słownikiem. A ten tworzył się co najmniej od początku XVIII wieku, od czasu słynnej *querelle des anciens et des modernes* we Francji. Francuski spór „starożytników” z „nowożytnikami” wyprzedzał, a może i prefigurował wszystkie późniejsze głośnie walki „starych” i „młodych”. Słownik tej nowej opowieści o świecie ostatecznie ukształtował się pod wpływem Heglowskiej filozofii: krytycznej, dialektycznej, aktywistycznej, doceniającej znaczenie konfliktów i z euforią witającej każde „nowe czasy” jako ważny moment odnowy – i kolejny akt ujawniania się ostatecznego celu. Młody Hegel domagał się od herosów wielkiej opowieści rewindykacji „przynajmniej teoretycznej, skarbów wyprzedanych niebu jako własności należącej do ludzi”, a zaczepnym pytaniem – która epoka będzie mieć siłę, by skorzystać z tego prawa i wejść w ich posiadanie? – wytyczał kolejnym nadchodzącym generacjom wspólne, dalekosiężne zadanie: wyzwolenie człowieka⁸.

Wielokrotnie to podkreślam, ponieważ uważam, że w koncepcji pokolenia nazywanego przez Wykę „humanistycznym”, ta właśnie tradycja myślenia, ten słownik – oczywiście ulegające z czasem przeobrażeniom, poddane krytyce a nawet poważnie kwestionowane – są obecne. Pokolenie jest tu intelektualnym fetyszem, manifestuje się w nim fascynacja nie tyle samą młodością, co „fatalną siłą” historii – domeną ludzkiej wolności i twórczości, ale zarazem obszarem alienacji i opresji. Nie jest rzeczą przypadku, że terminem tym posługują się przede wszystkim ci badacze, dla których inicjacja kulturalna oznaczała osvajanie świata według matrycy wielkich opowieści i którzy – w pewnej mierze z tego właśnie powodu (obok osobistych doświadczeń) – widzieli życie jako domenę nie całkiem własną, przytłoczoną zdarzeniami, co jakiś czas ulegającą całopaleniu w historii, by potem odradzać się z popiołów.

Nie uważam, że generacje to tylko „załączniki” do przełomowych zdarzeń – taka opowieść o pokoleniach chce nas uwięzić wyobrażeniem jakiejś jednolitej całości społecznej, może nawet ludzkości, w której kumulują się zbiorowe doświadczenia i którą od czasu do czasu wstrząsa oczyszczający konflikt „starych” i „młodych”. A potem następuje uspokojenie i ułożenie na nowo rozsypanych fragmen-

⁸ G.F. Hegel *Pozytywność religii chrześcijańskiej*, w: *Pisma wczesne z filozofii religii*, przeł. G. Sowiński, Kraków, 1999, s. 252.

tów. Temu procesowi rozpadu i nowego porządkowania towarzyszy zwykle kojąca świadomość, że całość istnieje jako imperatyw ludzkiego poznania i dążenia do sensu. I dlatego po każdym konflikcie nie tylko można, ale wręcz trzeba ją odbudowywać. W odbudowie zaś pomocne bywa pojęcie „pokolenie”, bo dzięki niemu „humanistyczną słusznością” niewielkiej grupy okazuje się w końcu ożywcza racją całej zbiorowości oczekującej odnowy i dalszego ciągu. Lecz przecież po każdym wielkim konflikcie czy przełomie pozostaje coraz mniej całości, mimo że wszyscy ofiarnie angażują się w jej odbudowę. W końcu kurczy się do tego stopnia, że trzeba szukać ratunku w nowej opowieści.

Myślę więc, że należy z ostrożnością podchodzić do koncepcji pokolenia, określonej przez Wykę mianem „humanistycznej”, zwłaszcza do tak radykalnych sformułowań, jak cytowane zdanie Garewicza, że pokoleniowość przytrafia się tylko niektórym, że jest „jak burza w przyrodzie” niecodziennym i niespodziewanym „wylądowaniem” historii. Już zresztą Kazimierz Wyka uznawał tę koncepcję za niewystarczającą, choć niezwykle inspirującą, i poszukiwał dla niej dopełnienia w socjologii, między innymi w propozycji Karla Mannheima.

Wszakże obu tych ujęć nie da się bezkolizyjnie pogodzić, jeśli każde brać z dobrodziejstwem inwentarza. Wykę nie interesuje jednak całe dobrodziejstwo inwentarza, a tylko to, co w obu stylach myślenia jest nieantagonistyczne i sprzyja stosowaniu pojęcia „pokolenie” jako kategorii opisowej, a może raczej „operacyjnej”, możliwej do wykorzystania w każdym historycznym kontekście. Ale to nie w pełni się udaje i posługując się tą kategorią, badacz stosuje dość znamienne dystrybucję sensów. Używa jej w znaczeniu humanistycznym zwykle wtedy, gdy mówi o duchowości – o rewoltującej, twórczej sile młodości czy o „niezmienności pewnych zasadniczych kształtów duszy”, odróżniającej od siebie kolejne generacje historyczne. Natomiast opis socjologiczny jest mu przydatny przede wszystkim wówczas, gdy przedstawi strategię i socjotechnikę pokolenia, sposoby instalowania się w zbiorowej pamięci. Wydaje się, że dzięki takiej rozdzielczości znaczeń koncepcje Diltheya i Mannheima nie wchodzą ze sobą w konflikt. Ale to pozór tylko – w istocie przecież słowniki obu niemieckich myślicieli odsyłają do radykalnie różnych wyobrażeń o rzeczywistości społecznej, której częścią jest kultura.

Otóż mówić o duchu kultury jak spadkobiercy tradycji *Geistundwissenschaften* znaczy co innego niż mówić językiem socjologów o społecznym wytwarzaniu rzeczywistości (czyli potocznej wiedzy o niej). Mistyczny duch narodu, uwielbiony przez romantyków, nie rozpozna siebie w analizach demokratycznego społeczeństwa, którego obywatele dokonują wyborów na rynku konkurujących idei. Wyjątkowy charakter pokolenia „humanistycznego”, w którym jednoczy się w tajemniczy sposób czas, miejsce i wielki człowiek jest nie do pogodzenia z opisem rutynowych raczej niż wyjątkowych procesów socjalizacji. Podobnie jak irracjonalne impulsy charyzmatycznych jednostek są nieporównywalne z irracjonalnymi podstawami naszej przyziemnie racjonalnej wiedzy o świecie. A już podejrzewanie „gigantów ducha” o fałszywą świadomość, będącą nieuchronnym złudzeniem czasu, wydaje się gigantycznym nietaktem po prostu.

Burska „Pokolenie” – co to jest i jak używać?

Każdy z tych słowników oferuje, jak widać, inne wyobrażenie rzeczywistości społecznej. Można by powiedzieć, że wizja Diltheya jest nieodłączna od społeczeństwa z wyraźnie określoną i dominującą w kulturze elitą intelektualną – nieliczną i ekskluzywną, będącą arystokracją ducha. Intelektualiści uznawali wówczas działalność w sferze symbolicznej za swój wyłączny przywilej i rzeczywiście tę aktywność można byłoby, jak pisze Mannheim – „uważać za prywatne zajęcie tej grupy, gdyby nie to, że wraz z postępami demokratyzacji do politycznej i filozoficznej dyskusji włączyły się wszystkie warstwy”⁹.

Autor *Ideologii i utopii* oraz jego następcy opisywali procesy wytwarzania zbiorowej wiedzy w takich właśnie społeczeństwach, w których kwestionuje się dominującą pozycję dawnych elit, podważa wiarygodność ich wyobrażeń o świecie oraz prawomocność pojęć i definicji. Gdy kultura staje się rynkiem demokratycznie dostępnym dla wszystkich, pojawiają się na nim ludzie nowi – intelektualiści do wynajęcia, rywalizujący o względy publiczności. Konkurują ze sobą także treści, idee, wartości, coraz częściej nazywane „produkcją intelektualną” i zrównywane z innymi rodzajami wytwórczości. Kiedy zaś zaczynają współzawodniczyć różne style myślenia czy przeżywania, wówczas role zarezerwowane niegdyś dla wybitnych jednostek przejmują najczęściej idole rynku – okupujący masową wyobraźnię politycy, pisarze, artyści obok milionerów, piosenkarzy czy bokserów.

Zjawisko to wielokrotnie i na różne sposoby zostało już opisane i nie ma powodu powtarzać powszechnie znanych opinii na temat demokratyzującej się kultury, jej unifikacji czy trywializacji. Jeśli przypominam o tym, to dlatego, by zwrócić uwagę, że w tak różnie zakreślonych ramach społecznych pojawić się musi, siłą rzeczy, inne wyobrażenie generacji oraz ich historio- i kulturotwórczej roli. Zresztą sama ta rola to także ważny temat do przemyślenia. Jak ją teraz definiować, gdy występują w niej – zamiast przeklętych artystów lub charyzmatycznych proroków – „kultowi” twórcy pop-kultury. Czy możemy bez uczucia niewspółmierności pojęć i rzeczy mówić jeszcze słowami Diltheya i Wyki, że ci bohaterowie kolorowej prasy i naszych czasów ucieleśniają bunt w imię „humanistycznej słuszności”? Jaka to słuszność? Co ona dziś oznacza? Czy nie poczujemy zażenowania, gdy będziemy poszukiwać związków między „istotnymi duchowymi treściami” pokolenia a popularnym komiksem filmowym dla masowej widowni, w którym to pokolenie zobaczyło i uwielbiło swój wizerunek?

Aby uniknąć takiej dysproporcji słów i rzeczy, nie wystarczy stylistyczna kosmetyka, zastąpienie staroświeckich pojęć współczesnymi odpowiednikami. Nie można przecież szukać odpowiedników dla rzeczywistości nieistniejącej. A przecież tej skonceptualizowanej przez Kazimierza Wykę od dawna już nie ma. Jego koncepcja, ów szczególnie *mix* treści humanistycznych i opisu socjologicznego – przemyślany i sformułowany w latach 30. – nie oddaje już naszych dzisiejszych wyobrażeń o pokoleniu i jego roli w kulturze. Mam na myśli nie tylko generacje

⁹ K. Mannheim *Ideologia i utopia*, przeł. J. Miziński, Lublin 1992, s. 27.

wchodzące w życie w drugiej połowie XX wieku, ale i te znacznie wcześniejsze, także te, o których pisał sam autor *Pokoleń literackich*, a które my widzimy już inaczej, no bo wiele rzeczy widzimy już nie tak, jak jeszcze widział je Wyka.

Gdy przygotowywał rozprawę doktorską o modernizmie, nie „rozpoznawał” jeszcze – i „rozpoznać” przecież nie mógł, ograniczony perspektywą własnego czasu – ani szczególnego charakteru demokratyzującej się kultury, w której rywalizują różne „fikcje”, „przedstawienia”, ani problematycznego statusu wartości w takiej kulturze nieustającego spektaklu, ani specyficznej roli twórcy (czy raczej „wytwórcy”), ani zaniku historyczności – by nie powiedzieć – rzeczywistości życia. Nie mógł także widzieć pokolenia w innym, nowym kontekście kultury, kiedy to wyczerpuje się zaufanie do starej opowieści totalnej, jej prawodawców i strażników – do których niewątpliwie sam siebie zaliczał.

Czy będąca – sztucznie włączonym i słabo wykorzystanym – elementem koncepcji Wyki nowatorska w latach 30. socjologia Karla Mannheima umożliwiłaby badaczowi lepsze rozeznanie w zmieniającym się czasie, gdyby zechciał poświęcić jej więcej uwagi? Trudno odpowiadać za autora, który z jakichś powodów nie dość czerpał z dostrzeżonej przez siebie możliwości badawczej. Nie wypada też po latach podpowiadać mu lepszych rozwiązań, tym bardziej, że dziś propozycja Mannheima wydaje się ciekawa raczej jako impuls, kierunek myślenia niż gotowy wzorzec do wykorzystania.

Z pewnością jednak wielką jej zaletą jest położenie nacisku na cechy różnicujące, uwydatniające odmienności nie tylko między generacjami, ale przede wszystkim wewnątrz nich, w pokoleniowej synchronii. Techniczna, „operacyjna” nazwa „związek pokoleniowy” (*Generationszusammenhang*) dobrze oddaje niejednorodność i luźny, relacyjny charakter więzi między licznymi grupami wewnątrz tego związku. Grupy te, niewielkie i bardziej spójne, złączone wspólnymi ideami i dążeniami, Mannheim nazywa „jednościami pokoleniowymi” (*Generationseinheiten*). Różnią się one między sobą, nieraz radykalnie, postawami i sposobami reakcji na to, co wspólne wszystkim – a wspólne, historycznie określone, jest „położenie pokolenia” w czasie (*Generationslagerung*). Związek generacyjny między niewielkimi grupami rówieśników możliwy jest dlatego – podkreśla badacz – „że walcząc określają się wzajemnie”¹⁰.

Znamienne jest określanie niepowtarzalnego, historycznego charakteru pokolenia przez jego położenie w czasie – niezależne od woli, zdeterminowane samym tylko faktem narodzin. Jest ono źródłem podświadomych wspólnych emocji, podobnych sposobów mówienia i myślenia, słowem – wiedzy przedrefleksyjnej, z której wyłania się potem (w sporze, rywalizacji idei) zbiorowa świadomość pokolenia. Ten aspekt generacyjnej przynależności porównuje niemiecki socjolog do położenia klasowego, którego także się nie wybiera.

¹⁰ K. Mannheim *Das Problem der Generationen*, w: *Kölner Vierteljahrshefte für Soziologie*, Köln 1928. Polskie tłumaczenia kategorii Mannheima podają za Kazimierzem Wyką, gdyż w tej właśnie postaci utrwaliły się wśród polskich badaczy literatury.

Burska „Pokolenie” – co to jest i jak używać?

Polski socjolog, Józef Chałasiński, autor pracy *Młode pokolenie chłopów*, wyróżnik generacyjny stosuje razem z klasowym¹¹. W jego ujęciu klasowość staje się szczególnie diachronią – być młodym chłopem to nie tylko zajmować określone miejsce w społeczeństwie tu i teraz, nie tylko być współcześnie „młodym” w konflikcie ze „starymi”, ale być jednocześnie „młodym” i „młodym chłopem” w sporze ze „starymi” i „starym chłopstwem”, ujawniać w pewnej pokoleniowej synchronii głębię czasu – własną historię i tradycję odmienną od historii i tradycji innych klas czy grup społecznych. Książka Chałasińskiego rodzi pokusę, aby rozbijać ujednoczoną wspólnotę metrykalnych rówieśników na wiele niesynchronicznych względem siebie wspólnot określonych tyleż przez jednoczące „położenie w czasie” i emocje pokoleniowe, co przez specyficzną historię klas, warstw, formacji duchowych itp., do których się przynależą.

Podobnego odkrycia dokonał Leon Kruczkowski w powieści z 1932 roku – *Kordian i cham*. Poddał tu dość brutalnej rewizji powstanie listopadowe i wojnę z Rosją. Zaś rezultatem tego było, między innymi, zakwestionowanie podręcznikowej wiedzy, przedstawiającej „dni krwi i chwały” jako przeżycie pokoleniowe polskich romantyków. Pisarz rozwarstwił to przeżycie na dwa radykalnie różne i niedające się zsynchronizować doświadczenia historii, przedstawione w tytułowych metaforach romantycznego, inteligentkiego „Kordiana” i plebejskiego, nieromantycznego (jeśli nie zgoła antyromantycznego) „chama”. Kilka lat później Kruczkowski raz jeszcze powrócił do problemu pokolenia w artykule pod znaczącym tytułem *Wzdłuż nie w poprzek dziejów*¹². Potwierdzał tutaj i pogłębiał pogląd wyrażony wcześniej w powieści – przypominał, że konflikty narodowe czy społeczne przekraczają okres życia jednego pokolenia, przebiegają „wzdłuż” epok historycznych i odciskają się w każdej generacji. Ten artykuł podobnie, jak prace Chałasińskiego znany był Wyce, lecz intelektualnie przezeń nie został spożytkowany, co może świadczyć o tym, że „opcja” humanistyczna, którą badacz obrał w swej koncepcji pokoleń, była po prostu najbliższą mu tradycją duchową, której nie mógł porzucić, jakkolwiek dostrzegał już jej ograniczenia.

Warto zwrócić uwagę na odmiennie rozumienie świadomości generacyjnej niezależnie od tego, czy pojawia się ona w opisie badaczy jako „przepracowane” wspólnym wysiłkiem młodych impulsy duchowe, spowodowane „wstrząsem” dziejowym (tak jest w koncepcji Diltheya i Wyki) czy też – jak u Mannheim’a – jako ograniczony ramami „położenia generacyjnego” szczególny, w znacznej mierze podświadomy sposób emocjonalnego reagowania, myślenia, angażowania się w procesy historycznych przemian. W pierwszym ujęciu akcentowana jest, jak już parokrotnie podkreślałam, radykalna odmienność doświadczenia historycznego, z którą idzie w parze przełomowa „humanistyczna słusność” nowych treści, manifestowanych przez młodych ludzi. A słusność owa, co też już zostało powiedziane, jest

¹¹ J. Chałasiński *Młode pokolenie chłopów*, Warszawa 1938.

¹² L. Kruczkowski *Wzdłuż nie w poprzek dziejów*, w: *W klimacie dyktatury*, Kraków 1938.

zarówno rewitalizacją kultury, jak i sposobem popychania historii do przodu, nadawania jej kierunku.

Natomiast w koncepcji Mannheima „słuszność” jest względna, uwikłana w relację z przestrzenią społeczną, w której się pojawia, jest złudzeniem punktu widzenia, perspektywą, jest ideologią czy też fałszywą świadomością (w sensie opisowym, jaki temu Marksowskiemu demaskującemu terminowi nadał autor *Ideologii i utopii*). Radykalizm „słusznych” nowych treści jest osłabiony przez kontekst tego, co w historii długo trwa – „pokolenia duchowe, jedności pokoleniowe można ustalić i policzyć jedynie wewnątrz określonych prądów. *Entelechie* prądów wyprzedzają entelechie pokoleń”¹³. W „*Ideologii i utopii*” pada sugestywne stwierdzenie, że ludzie uczestniczą w dalszym ciągu myślenia o tym, o czym już inni przed nimi myśleli. „Patrząc bowiem z punktu widzenia socjologii nie można na dłuższą metę uzależniać wyłaniania się i rozwiązywania jakiegos problemu jedynie od pojawienia się wybitnych jednostek i ich talentów – ale od kształtu i stopnia dojrzałości kontekstu, w jakim pewien szczególnie problem się nasuwa”¹⁴. Zatem długotrwałe struktury myślenia, światopoglądy, prądy artystyczne, ideologie polityczne, formacje duchowe lub formacje klasowe to szerokie ramy, diachronie, w których zjawiają się nowe pokolenia i nowe treści. Te diachronie interweniują w synchroniczną pokoleniową świadomość i różnicują jej manifestacje.

Ta wiedza jest od dawna przyswojona przez badaczy analizujących społeczne konteksty idei. W tym duchu zostały napisane przecież *Rodowody niepokornych* Bohdana Cywińskiego, książka ukazująca ideowo i ideologicznie zróżnicowane – właśnie z powodu odmiennych genealogii duchowych, intelektualnych – pokolenie, które przygotowało fundamenty pod niepodległość w Polsce i wytyczyło na długo linie późniejszych sporów i podziałów politycznych (i światopoglądowych). W podobny sposób Andrzej Mencwel przedstawia zmiany stylów myślenia i „postaw praktycznych” w kilku kolejnych generacjach inteligencji, określającej się jako postępowca czy lewicowca – w pracach *Etos lewicy* oraz *Przedwiośnie czy potop*.

W opisach, w których nowe treści pojawiają się w szerokim horyzoncie czasu i w relacji do obszerniejszego społecznego kontekstu, słabnie charyzmatyczność pokolenia i fatalizm historii. Generacja objawia się wówczas w łagodniejszej postaci jako – powtarza Maria Ossowska za niemieckim badaczem H. Schelskym –

grupa ludzi o pewnych wspólnych postawach i wspólnej hierarchii wartości. Te postawy i hierarchie przypisuje się wspólnym doniosłym doświadczeniom, które przyczynić się miały do takiego, a nie innego ukształtowania osobowości.

Ostrożny sąd autorki jest wstępem do heretyckiej (z punktu widzenia Wyki) konkluzji:

¹³ K. Mannheim *Das Problem...*, s. 321, (tłum. cyt. za: K. Wyka *Pokolenia...*, s. 43.

¹⁴ K. Mannheim *Ideologia i utopia*, przeł. J. Miziński, Lublin 1992, s. 89.

Burska „Pokolenie” – co to jest i jak używać?

Wspólne postawy to fakt, który w tych wypadkach przede wszystkim uderza przy wyodrębnianiu jakiegoś pokolenia, zaś przybliżone ramy historyczne zdają się być zakreślone później, tak by objąć owe wydarzenia historyczne, które miały uwarunkować owe wspólności kulturowe.¹⁵

Choć Maria Ossowska nie wspomina w swoim artykule koncepcji Kazimierza Wyki, zapewne jeszcze wówczas jej nieznaną, to tę konkluzję można potraktować jak ładunek wybuchowy podłożony pod absolutyzowane przez badacza „przeżycie generacyjne”, będące – jak twierdzi – „ośrodkiem krystalizacyjnym” zbiorowej świadomości rówieśników. Wypowiedź autorki sugeruje, że jest ono tylko konstrukcją intelektualną, uzasadniającą istnienie pokoleniowej wspólnoty.

Sposób rozumowania Kazimierza Wyki zostaje zatem odwrócony – historia (rozumiana jako świadome przeżywanie tego, co się zdarza) nie jest kolebką generacji, zjawia się później niż spontaniczna zbiorowa reakcja na wydarzenia i jest artefaktem, kreacją. Konceptualizacja wyjątkowego doświadczenia dziejowego może być dziełem zdystansowanego badacza, opisującego generację „od zewnątrz” (Wyka mówi wówczas o „pokoleniu hipotetycznym”), ale także pokoleniowego lidera czy stratega, kreującego wyrazisty zbiorowy wizerunek rówieśników (wówczas Wyka mówi o „słuszności humanistycznej” świadomego swych dążeń „pokolenia historycznego”). Wszakże w obu wypadkach przeżycie pokoleniowe jest obrazem, wyobrażeniem nie zaś kompleksem działających z zewnątrz bodźców. Nie znaczy to oczywiście, że bodźce takie nie działają – chodzi jedynie o to, jak je uwzględnić w opisie analitycznym, o to, jak ukonstytuować „pokolenie” jako problem czy model badawczy. W wypowiedziach Kazimierza Wyki są sygnały, świadczące o tym, że autor zdawał sobie doskonale sprawę z wzajemnych skomplikowanych zależności pomiędzy przeżyciem a świadomością generacyjną, ale gdy „modelował” badane przez siebie pokolenia (romantyczne lub modernistyczne), te zależności stawały się nagle jasne i jednostronne (świadomość pojawiała się jako „odpowiedź” na przeżycie generacyjne, na historię).

Jak dowodzi niedawno wydana książka Pawła Rodaka *Wizje kultury pokolenia wojennego*¹⁶, koncepcja Wyki budzi obecnie wątpliwości, których rezultatem są opinie podobne do „heretyckiej” konkluzji Marii Ossowskiej. Rodak, pisząc o wzajemnych relacjach przeżycia pokoleniowego i pokoleniowej świadomości, zastanawia się, czy przeżycie owo to tylko bodźce emocjonalne, intelektualne, wywołane przez wstrząsy dziejowe, czy też doświadczenie już jakoś „przepracowane”, od razu ujęte w pewną strukturę świadomości zbiorowej. Choć nie rozstrzyga tego jednoznacznym stwierdzeniem, wydaje się, że bliższe jest mu to drugie rozumienie. Świadomość zbiorową widzi jako ciągły ruch, proces, ciąg dalszy lub korektę

¹⁵ M. Ossowska *Koncepcja pokolenia*, „Studia Socjologiczne” 1963 nr 2, s. 49-50. Autorka odnosi się w tym miejscu do pracy: H. Schelsky *Die Skeptische Generation*, Diederichs Verl, 1958.

¹⁶ P. Rodak *Wizje kultury pokolenia wojennego*, Wrocław 2000.

wcześniejszych sposobów myślenia. Takie ujęcie osłabia absolutyzm przeżycia pokoleniowego i fatalizm samej historii.

W generacji poetów, konspiratorów i żołnierzy Polski Podziemnej wspólna samowiedza rodziła się nie tylko pod presją czasu, ale również – mówi Paweł Rodak – w starciu rywalizujących ze sobą postaw, tradycji intelektualnych, nurtów politycznych, w szerokich ramach formacji inteligenckiej. Te konteksty pozwoliły autorowi mocniej podkreślić inny niż u Wyki wymiar historyczności pokolenia – zamiast etapów dojrzewania zsynchronizowanych z niepowtarzalnym „czasem pogardy”, uwydatnił zanurzenie w „historii myśli”, w diachronii dyskursu, przekraczającego granice epok, a zarazem wyraziście określonego przez konkretne *hic et nunc*. Pawła Rodaka ciekawił, podobnie jak wcześniej Bohdana Cywińskiego czy Andrzeja Mencwela, długi proces przemiany postaw, rozciągnięte w czasie korekty idei – słowem, to wszystko, co się przetaczało „wzdłuż dziejów”, nie zaś tylko to, co nagle się z nich wynurzało razem z wezbraną falą zdarzeń, jakkolwiek to właśnie owa wezbrana fala nadała pokoleniu wojennemu szczególny charakter.

Akcentując taki wymiar historyczności, badacze *volens volens* obligują siebie, aby z większym zainteresowaniem odnosić się do pokoleń pomijanych jako niehistoryczne przez zwolenników koncepcji humanistycznej. W ujęciu socjologicznym wszystkie generacje są „historyczne”, albowiem są częstką ciągle dokonujących się przemian. Wszakże aby uznać ich historyczność, trzeba wprawdzie od wyobrażeń tego, co przełomowe, co w opowieści daje się przedstawić jako ważne ogniwo postępu, początek lub schyłek cyklu dziejowego. Historyczność może mieć przecież znaczenie słabsze, luźniejsze – może być po prostu nieustającym działaniem się, dalszym ciągiem, nierównomiernie nasyconym zdarzeniami przełomowymi czy ekscytującą nowością, ale mimo to zawsze swoistym i niepowtarzalnym. Przecież przełomy nigdy nie są zupełnie przełomowe, na ich chwałę głoszący przez zwycięskie pokolenia pracują zwykle prekursorzy, zapomniani odkrywcy, kolumbowie, którzy wypuszczali się na nieznanne morza przed Krzysztofem Kolumbem.

Zresztą, paradoksalnie, historyczność rozumiana w sposób „mocny”, wiążąca pokolenie z wydarzeniami przełomowymi, wcale nie gwarantuje sukcesu u potomnych. O takim przypadku pisze Danuta Zawadzka w książce *Pokolenie kłęski 1812 roku*. Przedstawia nieoznakowaną dotąd generację literackich „odludków” (Antoniego Malczewskiego, Aleksandra Fredrę, Kazimierza Brodzińskiego), którą zgodnie z koncepcją Wyki klasyfikuje jako „hipotetyczną”, gdyż może wskazać „wyłącznie potencjalny, historycznie niepotwierdzony charakter owych wspólnotowych znamion”¹⁷. Zarazem jednak gromadzi dowody świadczące o istnieniu intensywnego przeżycia generacyjnego (wojen napoleońskich z katastrofalną wyprawą na Rosję) oraz przedstawia podobne duchowe rezultaty tego przeżycia, objawiające

¹⁷ D. Zawadzka *Pokolenie kłęski roku 1812. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000, s. 132.

się w postaci pesymizmu, lęku przed niszczącą siłą dziejów i zwątpieniu w moralną czystość inicjatywy człowieka jako gospodarza historii.

Ciekawa jest ta hipotetyczność „odludków”, istniejących niby osobno, ale też jakby razem, pokoleniowo. Są odrębni, bo są epizodyczni i mniej ważni w tyrtejskiej opowieści romantycznej, napisanej pod dyktando trochę młodszych, zdolniejszych poetów i z pewnością świadomych tego, że „w jedności siła”. Lecz to właśnie ich marginalność w stosunku do głównego nurtu epoki staje się dla badaczki intrygującym tropem, znakiem pewnej ukrytej więzi, wspólnoty, którą postanawia zrekonstruować już w innej niż romantyczna opowieści. Jest to opowieść o zerwanym wątku, „zapomnianym języku” naszej literackiej tradycji. Odsłaniając znaki tego zapomnianego języka, autorka mimowiednie odsłania podejrzaną status „pokolenia hipotetycznego”, a także całej koncepcji „pokoleń humanistycznych”.

Czyż bowiem nazwa „pokolenie hipotetyczne” nie wydaje się poznawczym eufemizmem, rodzajem *political correctness* – jednoczesnym zatajeniem i przyznaniem się do tego, że opowieść pokoleniową piszą tylko generacje zwycięskie, którym się udało zawładnąć zbiorową pamięcią i wyobraźnią, uczynić z własnych treści, idei, wartości macecznik narodowej kultury. Oczywiście można wierzyć jak Jarosław Marek Rymkiewicz, że razem z takim historycznym pokoleniem duch zstępuje w naród, by go już nigdy nie opuścić. Mnie bliższy jest, w tym momencie „rozdwojony w sobie”, Kazimierz Wyka, gdy zastanawia się, dlaczego nie udało się Brodzińskiemu odnieść sukcesu i przyznaje trzeźwo, że zabrakło pokoleniowej strategii, aby narzucić się wspólnocie z własnym przeżyciem przełomowego czasu, zabrakło „kręgu bliskich rówieśników, który umacnia, zaślepia i pozwala wybaczyć niesprawiedliwość i przesadę. Nie zwycięży się bez nich...”¹⁸.

Książka Zawadzkiej świadczy jednak i o tym, że z czasem wybija godzina sprawiedliwości dla generacji, które są tylko historycznie niepotwierdzoną hipotezą. Gdy „zapomniany język” ich doświadczeń staje się ciekawym tropem dla późnych wnuków, gdy odświeżając działa na ich duchowość, znużoną słuchaniem stale tej samej opowieści zwycięzców, wówczas epizodyczne postaci „odludków” wkraczają do głównego wątku, dekomponując strukturę narracji. To ważny powód, aby wstrzeżliwie posługiwać się terminem „pokolenie historyczne” – każde może nim stać się i każde może nim przestać być, bo przecież to zmieniające się z czasem potrzeby zbiorowości, określających lub reinterpreterujących swoją tradycję i wspólną tożsamość decydują o tym, komu wybija godzina zapomnienia, a komu dzwoni się na chwałę powrotu.

Podobnie jak praca Pawła Rodaka, książka Danuty Zawadzkiej świadczy o tym, że nie należy absolutyzować przeżycia pokoleniowego, połuzować jego więzi z fatalną siłą historii i otworzyć na obecne, inne doświadczenie pokoleniowości.

Od co najmniej półwiecza generacje prawie depczą sobie po piętach, zjawiają się w coraz szybszym rytmie, nieomal równocześnie z kolejnymi wchodzącymi

¹⁸ K. Wyka *Pokolenia...*, s. 178.

w życie rocznikami młodych ludzi. Używając języka Mannheima można by o nich powiedzieć, że są to niewielkie jedności pokoleniowe pozbawione ram pokoleniowego związku. Ich cechą znamioną jest brak przeżycia generacyjnego, jeśli przez nie rozumieć wielkie wstrząsy duchowe, będące efektem przełomowych zdarzeń. Z konieczności więc inaczej manifestują swoją tożsamość – przypominają zamknięte, monadyczne subkultury albo rozrzucone plemiona, których nie łączy żadna ściślejsza więź ponadplemienna. Chyba że za taką uznamy ich uderzającą niegeneracyjność, nie mają bowiem wspólnej pokoleniowej świadomości w znaczeniu proponowanym przez Wykę. Może dlatego częściej stają się przedmiotem badań socjologów analizujących postawy, wzorce życia i wartości kolejnych fal młodzieży niż historyków zainteresowanych przełomami i wyczulonych na to, jak zmienia się kierunek procesu dziejowego.

Jak dużą trudność sprawiają naszym historykom generacje pojawiające się po 1945 roku, świadczy kłopot z kontestatorami roku 68, skądinąd manifestującymi bardzo silnie swą pokoleniową odrębność. Przykładem nieporozumienia czy wręcz niezrozumienia jest stanowisko Jana Garewicza, który uważa, że bunt studentki w Europie w 1968 roku wyrosły „na podłożu zdarzeń nie bardzo wytłumaczalnych” i dowodzi:

ówczesne przeżycie pokoleniowe miało charakter sfingowany, nie w tym sensie, by zostało świadomie przez kogoś wywołane, lecz że wyrosło spontanicznie, z potrzeby samego przeżycia pokoleniowego: [...] potrzeba przeżycia poprzedziła zdarzenia, które ją wywołały. Stąd irracjonalność ówczesnych wypadków, przejawiająca się w zbędnym wandalizmie [...] lub w ekscesach seksualnych w okupowanym Odeonie.¹⁹

(Swoją drogą ciekawe, czy wiążąc „sfingowane przeżycie pokoleniowe” jedynie z paryskim majem, badacz tym samym wyklucza, czy tylko przemilcza możliwość włączenia w to dziwne pojęcie także polskich wydarzeń marcowych?).

Czy jest możliwe, by w tym samym czasie młodzi ludzie na wielkich obszarach globu spontanicznie odczuli potrzebę przeżycia generacyjnego i zaprojektowali sobie takie globalne doświadczenie, które dało ujście ich witalności, czy raczej seksualności, dotąd więzionej w gorsecie mieszczańskiej kultury lub (jak u nas) komunistycznej dyktatury? Czytając wypowiedź Garewicza, chciałoby się mentorskim tonem zawołać: oto do czego zdolny jest umysł uwiedziony przez fetysze przełomowej historii i wielkiej opowieści!

Ta dziwna konkluzja badacza rodzi się przeciwz z przekonania, że tylko wstrząsy dziejowe mogą „zjadaczy chleba” wyrwać z bezimiennego trwania i uczynić świadomym wspólnych więzi pokoleniem. Czymże bowiem jest „sfingowane” przeżycie, jeśli nie gwałtem zadany historii ospałej i bezwydarzeniowej, i zmuszeniem jej do zadawania ciosów, żeby okrzepła pod nimi zbiorowa samowiedza i tożsamość generacji. Jest paradoksem, że autor tak bardzo przywiązany do dziejowych przełomów, inicjujących przemianę świadomości, nie jest w stanie zobaczyć au-

tentycznego fermentu intelektualnego, jaki ujawnił się w roku 1968 i później, powodując, że po tej dacie nasz obraz świata – a w konsekwencji i nasz świat – stał się inny. Nie z przyczyny ekscesów w paryskim Odeonie, lecz dla potężnej fali krytyki, rozrachunków i rewizji europejskiego projektu nowoczesności, dla wciąż toczącej się dyskusji nad dręczącym Zachód pytaniem: skąd przyszliśmy i dokąd zmierzamy. Czy te fakty nie zasługują na miano „przełomu”? Czy trzeba innych historycznych „wstrząsów”?

W Polsce rówieśnicy Stanisława Barańczaka posługiwali się strategią pokoleniową, wykorzystując wiedzę uzyskaną na studiach polonistycznych. Zapewne Kazimierzowi Wyce mają wiele do zawdzięczenia. Jego koncepcja może być więc pomocna w opisie tej generacji – wszakże nie jako narzędzie analizy, lecz jeden z elementów wyróżniających pokolenie '68 jako wspólnotę świadomie przez liderów wykreowaną i zorganizowaną do walki o własne racje. Aby jednak uchwycić ich swoistość w kulturze i serio potraktować ich doświadczenie zbiorowe, należy oderwać się od takich pojęć jak „przeżycie pokoleniowe”, „świadomość generacyjna” czy „słuszność humanistyczna”. Nie chodzi nawet o to, by pojęcia te radykalnie dezawuować. Wystarczy tylko ich nie fetyszyzować, pamiętać o tym, że pokolenia bezsprzecznie pozostają faktem biologicznym. Ilekroć zaś opisujemy je inaczej – jako „nośniki” zmiany historycznej – to zawsze dokonujemy podwójnej arbitralnej selekcji: wpraw, gdy upatrujemy sobie generację, którą typujemy jako „historyczną” i potem, gdy generacji tej „odcinamy” młodość od reszty życia.

Co do pokolenia '68 – z dzisiejszej perspektywy mniej ciekawym problemem poznawczym (jakkolwiek wciąż wdzięcznym tematem anegdot) wydaje się Sturm und Drang młodych buntowników, ich przemyślnie taktyki instalowania własnych treści w PRL-owskiej kulturze, ich – tak wciąż broniona – lokalność, czyli odmienność Marca od rewolty zachodnich studentów. Dziś ciekawsze od lokalnych opowieści o pałowanych warszawskich studentach czy płonących paryskich barykadach wydaje się to, co łączy cały ruch na Wschodzie i Zachodzie. Lecz, aby to uchwycić, nie należy zbyt kurczowo trzymać ani legend o przeżyciu generacyjnym ani trwającej z nim w symbiozie świadomości generacyjnej. Niby której? Tej wyrażającej się cytatami, za jakie uważam zachodni trockizm, maoizm czy nasz Barańczakowski „romantyzm dialektyczny”, będące gorączkowym ruchem myśli poszukującej samookreślenia? Czy tej uczestniczącej w szerszym niż ruch pokoleniowy i wciąż nie zakończonym procesie odczarowywania i dekonstruowania idei nowoczesności i awangardy? Dla wielu zresztą ten proces przebiegał równoległe z rewidowaniem legend o własnej młodości na barykadach i odczarowywaniem fetyszy rewolucji.

Tego drugiego procesu nie należy mylić z opisywanym przez Wykę życiem po życiu pokolenia, z sytuacją rozpadu młodzieńczych więzi i późniejszych indywidualnych wyborów dojrzałych już ludzi. Tutaj chodzi o ten sam wysiłek świadomości – można go określić jako diagnozowanie, definiowanie i nazywanie naszego czasu. Nie jest obojętne, czy ulegając legendzie, będziemy kojarzyć ten czas z barykadami, terrorystami, rewolucją seksualną i sloganami w rodzaju „kiedy myślę

o rewolucji, chciałabym się kochać”, czy też spróbujemy ogarnąć cały ciąg zdarzeń od trockizmu do francuskich „nowych filozofów”, od strajków marcowych do „Gazety Wyborczej” i haseł III, a potem IV Rzeczypospolitej, od zachodniego maizmu po demonstrację chińskich studentów na placu Tiananmen. Ale czy można aż tak bardzo rozciągnąć pojęcie „pokolenia”?

Nie wiem, czy przystałby na to Kazimierz Wyka, natomiast nie byłoby to sprzeczne z poglądem Marii Ossowskiej, która uważała, że granice czasowe pokolenia mogą być płynne, bowiem „wiek nie jest czymś istotnym dla włączenia ludzi do tego czy innego pokolenia. Decyduje o nim przede wszystkim wspólność postaw i wartości”²⁰. Hanna Świda-Zięba pisała co prawda o metrykalnych rówieśnikach, ale i ona za ich cechę wyróżniającą uznała nie przeżycie pokoleniowe, lecz fakt, że stanowili wspólnotę osób „posługujących się swoistym dla nich kodem znaczeń i posiadających wspólny horyzont światopoglądowy”²¹. Naturalnie, że ów horyzont światopoglądowy kształtował się w związku z doświadczeniem społecznym i historycznym, ale to nie na nim koncentrowała się uwaga badaczki, lecz na „kodzie znaczeń” – bo tylko za jego pośrednictwem mogła zetknąć się z doświadczeniem pokoleniowym.

A zatem, koncepcję Kazimierza Wyki należałoby odwrócić – nie mówić już o pokoleniu będącym swoistym „pasem transmisyjnym” przemian historycznych, lecz o pokoleniu jako fantomie naszej wiedzy o dziejach, naszym wyobrażeniu o zmianie i różnicy. Bardziej niż „przeżycie pokoleniowe” akcentować wspólny słownik i reguły wytwarzania świata, i ujmować świadomość generacyjną jako pewną konstrukcję, dającą się wywieść z tych reguł i słownika. Czy to oznacza od-rzeczywistnienie pokolenia, uwięzienie w potrzasku języka, wyobrażeń? Przeciwnie, jest to raczej przywrócenie mu rzeczywistości, w jakiej było zawsze, ilekroć o nim mówiliśmy. A czy jest to potrzask – to temat na zupełnie inną opowieść.

²⁰ M. Ossowska *Koncepcja...*, s. 50.

²¹ H. Świda-Zięba *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945-1948*, Kraków 2003.